

# ZAMYŚLENIA ZE ŚWIĘTĄ SIOSTRĄ FAUSTYNĄ

— 9 —

Odkrycie

Lagiewniki, 5 października 2009

Świat jest pełen możliwości. Wiele ofert, propozycji, wskazówek, autoritetów. W mediach nieustannie podawane są rady, jak osiągnąć szczęście, powodzenie, rozwiązanie problemów. Co innego proponuje daleki Wschód, co innego świat zachodni. Medytacje wschodnie, azjatyckie sztuki walki, zachodnie metody aktywizujące, leki, strategie osiągania sukcesu, itp. Gazety, internet, telewizja, radio – artykuły, programy, wywiady. Czytam, słucham i zastanawiam się... Rozważałem już niejednokrotnie przedstawiane propozycje.

Próbowałem więc niejednego sposobu rozwiązania swoich problemów. Byłem w stanie zdobyć się na godny podziwu wysiłek: wczesne wstawanie, późne powroty, w pogodę i w nie pogodę, byleby tylko być na wykładzie, treningu czy ćwiczeniach. Spotykałem ciekawe osoby, poznawałem nowe kultury, nowe imponujące rozwiązania i było to w jakimś sensie dobre. Właśnie, „w jakimś”... Sam przed sobą udawałem, że oto znalazłem rozwiązanie problemów, oto droga dla mnie. Zbyt bolesne byłoby przyznać się do kolejnego nietrafnego wyboru. Nie chciałem znowu znaleźć się w „punkcie zero” i rozpocząć poszukiwania na nowo. Rozglądałem się jednak poszukując lepszego rozwiązania. Pośród wielu propozycji jedna wydawała mi się najmniej atrakcyjna, najmniej „na czasie” i najbardziej wymagająca – Kościół. Osłabiany ludzką słabością, osłabiany mało wiarygodnym wizerunkiem.

Jedna z „przypadkowo” spotkanych osób dała mi „Dzienniczek” Siostry Faustyny. To była przystawowa kropka nad „i”. W tej książce znalazłem przekonujące świadectwo spisane prostymi słowami. Dotknęła mnie miłość Faustyny do Kościoła – miłość świadoma, stąpająca trzeźwo po ziemi. Ona widziała wyraźnie słabość Kościoła – wspólnoty osób niejednokrotnie błędzących. Jezus sam mówił jej o tym, jak bolą go grzechy „dusz wybranych”. Nie zaprzeczał, nie idealizował, nie upiększał wizerunku tych, którzy deklarują się jako „wierzący – praktykujący”. Wiedział i nadal wie o naszych grzechach, ale jak sam trwa w Kościele pomimo tych błędów i słabości ludzkich, tak i utwierdzał Faustynę, by trwała POMIMO. Ufnie więc wytrwała do końca, owocem czego – szczęśliwe życie, nie tylko to wieczne. Chrystusowa rada nigdy nie straciła na aktualności: trwaj w Kościele! Zrozumiałem, że ja nawet nie dałem Kościołowi szansy, by okazał się dla mnie czymś więcej niż niezrozumiałą i przestarzałą tradycją. W dużej mierze to właśnie zapiski Faustyny zachęciły mnie do tego, abym na nowo podjął wysiłek, który towarzyszył niegdyś moim wyjazdom na kursy i ćwiczenia, tyle tylko, że teraz całe swoje zaangażowanie ukierunkowałem na Kościół. Jeden z szeregowych tysięcy letnich, ospałych i w gruncie rzeczy obojętnych chrześcijan postanowiłem stać się świadomym i gorliwym „wierzącym – praktykującym”, odkryłem swoje korzenie i piękno życia z Bogiem. Ze świadectwa życia Siostry Faustyny wyciągnąłem dla siebie w pierwszym rzędzie dwa wnioski: uchwycić się mocno Eucharystii i poznawać lepiej Chrystusa w Jego słowie, a to daje mi Kościół.

Mateusz